

--2--

przez Nazi
ze wszystkich okupowanych/krajów. Gdzieś koło 1944 roku Niemcy zabrali 500 młodych Polek z obozu w Oświęcimiu do fabryki amunicji w Lotaryngji. Podczas posuwania się Aliantów, dziewczęta musiały zostać ewakuwane. 19 udało się zbiec i ukryć przed strażnikami SS.

Dostały się one w końcu pod opiekę władz wojskowych sprzymierzonych i zostały przeniesione do Polskiego Czerwonego Krzyża w Paryżu. Dziewczęta te są obecnie w wieku od 19-25.

Wszystkie mają na lewym przedramieniu wytatuowany numer. Większość z nich została wzięta po większych miastach jak Warszawa, Kraków, Lwów w ciągu 1940r. Powodem ich aresztowania była albo pomoc dla podziemia polskiego, roznoszenia zakazanych gazet, sabotaż niemieckich wysiłków wojennych czy też prosta polowań na ludzi, zamknięcia wszystkich dzielnic miasta, czy też aresztowania osób któreby mogły działać. W czasie ujęcia, dziewczęta te były bardzo młode. Widziałem ich dziesięć po półtora-rocznym dobrym odżywieniu i doskonałej opiece. Były w dobrej kondycji fizycznej.

To są, biorąc ogólnie, fakty, które mi podano w czasie wywiadu:

Obóz więzienny OŚWIĘCIMIA mieścił około 90.000 osób. Stan liczebny zmieniał się ustawicznie, choć znana jest rzecz, że tylko niewiele wychodziło żywych. Obozowiczom tatuowano numer na ciele. Tracili oni nazwisko i swą tożsamość. Jakkolwiek pojemność obozu wynosiła 90.000 widziałem na przedramieniu numery, które były daleko wyższe od 100.000. Osoby, które wysyłano do tego obozu dla likwidacji, nie otrzymywały numeru. Jedna z dziewcząt b.studentka, była zatrudniona w jednym z biur obozowych i obznajomiła się ze systemem liczbowym.

Zatrudniono ją także przy sporządzaniu świadectw z przyczynami śmierci więźniów, które zwykle podawano jako "zaburzenia sercowe" czy zły stan zdrowia". Jak widać, robiono to dla utrudnienia przypuszczalnych dochodzeń. Inne dziewczęta pracowały w szwalni, inne znów jako pielęgniarki lub pomocnice w krematorium, a większość jako robotnice w polu z kilofem i łopatą. W jednym wypadku widziałem całkiem przemrozone ręce, ponieważ rękawic nie wydawano, w miesiącach zimowych.

Obozowiczów, którzy byli tak chorzy, że mieli wysoką gorączkę lub ciężarne kobiety umieszczano na liście likwidacyjnej. Ponieważ żywność była absolutnie nie wystarczająca, tyfus i biegunka zbierały wielkie żniwo wśród więźniów. Większość dziewcząt, z którymi miałem wywiad przechodziły w którymś czasie tyfus. Wszystkie chorowały na biegunkę i straciły do 40 funtów wagi. Obchodzenie się było więcej niż okrutne, ponieważ ze strażników użyto nadzwyczaj młodych SS, którzy znajdowali rozkosz w biciu więźniarek. Podano mi fakty, wskazujące na to, że wielu obozowiczów zostało nieomal zabitych za nieoddanie niskiego ukłonu przechodzącemu strażnikowi SS.

Zapytałem wtedy, czy jaki strażnik okazywał litość dla ofiar, czy też starał się ulżyć ich losowi. Zaprzeczono temu i powiedziano, że wprost przeciwnie, strażnicy znajdowali rozkosz w zwiększonym okrucieństwie. Kilkanaście dziewcząt opowiedziało mi, że podczas zimy, kiedy obóz był przepełniony, obozowicze musieli stać na polu, całkiem nędzy, przez długi okres czasu. Ci którzy nie zachorowali poważnie dali dowód, że nadają się dzięki swej wytrzymałości do rozmaitych prac, a reszta przechodziła proces likwidacyjny. Likwidacja w tenże obozie

po zagazowaniu
polegała na peleniu ofiar w krematorium, /lub na spalaniu przez
otwarcie ulotów spalających. To jest czego się mogłem dowiedzieć
o komorach śmierci. Tuż obok stacji oświęcimskiej znajdował się
czyściutki budynek fabryki cegieł, zawierający obszerną poczekal-
nię, do której prowadzono nowoprzybyłych. Tymi ludźmi byli prze-
ważnie Żydzi, aresztowani po całej Europie, i przewiezieni do
rozmaitych miejsc likwidacji. Nie przypuszczali, przybywając,
że idą na śmierć. Zwykle rozpogadzali się, mogąc wyjść z zap-
chanego, ohydneho wagonu bydlęcego a dzieci żydowskie były za-
fascynowane gęstym dymem z kominów krematorium. Obok poczekal-
ni było pięć izb o dostatecznej pojemności aby pomieścić 100
osób stojących ciasno jedna przy drugiej. Zanim odprowadzono
ofiary do tej komory, musiały się rozbrać kobiety i mężczyźni
razem i iść pod tusz, który czynił ich skórę bardziej podatną
na działanie gazu. Ludzi, którzy nie mogli stać prosto, bito
kijami i bardzo często łamano je przytem. W tym momencie za-
mykano szczelnie pokój i otwierano kurki gazowe. Trwało to
tak długo, aż ofiary po większej części traciły przytomność.
Następnie podłoga komory, urządzona nakształt zapadni, otwie-
rała się i ciała wpadały do leżącego poniżej paleniska. Oso-
by które jeszcze nie umarły, zabijało SS za pomocą granatów
ręcznych. Aby ogień trawił wydatniej, układano ciała w stosy
i starano się przekładać chudsze ciała mężczyzn i dzieci za-
wierającymi więcej tłuszczu ciałami kobiet. Po spalaniu w ten
sposób ciał, transportowano popiół w pola i używano jako na-
wozu. Rozwożenie popiołów wykonywane było przez dziewczęta,
które indagowałem. We wielu wypadkach, między białymi popio-
łami, znajdowały się jeszcze drobne szczątki kości. Szczytową

-5-

produkcją tej fabryki śmierci, oceniały dziewczęta na dziesięć do dwadziestu tysięcy dziennie.

Pewna panienska zeznała, że tuż obok jej pomieszczenia w obozie, które znajdowało się na kraju ogrodzenia, mogła ^{krzyki ofiar} ^{poprzedniego} słyszeć, które spalono w otwartych paleniskach, bez/zagazowania. To byli po największej części starcy i urodne dzieci, które nie mogły stać w komorach gazowych. Podczas tych całopaleń, obozowicze czuli swąd spalonych ciał.

Jest rzeczą ciekawą, że Nazi używali swe przyszłe ofiary do funkcji kierowniczych. Zwykle z przybyłego kontyngentu zatrzymywali 10%. Używali oni tych ludzi do koniecznych prac w komorach śmierci, do rozpalania ognia, do układania ciał w stosy, do przewożenia ciał i do robienia ogólnych porządków. Gdy owi trochę popracowali, myśląc, że oszczędzono ich, nadchoę działa druga szychta i likwidowano ich, ponieważ dobierano ~~ich~~ nowych z przybyłego transportu. Jednak pełna ilość ludzi a zwłaszcza Żydzi, którzy przybyli z otwarciem obozu byli trzymani jako funkcyjni do pełnych robót w zarządze obozowym i należe- li do Głównej Kwatery Zarządu, ocalając w ten sposób na razie.

Powyzsze fakty były owocem półtora-godzinnej rozmowy, w którym to krótkim czasie nie można było zanotować wszystkich szczegółów. Kpt. Kowarski z Polskiej Misji Wojskowej ^{usługi swego} ofiarował/ biada do dalszych przesłuchań i indagacji osób zatrudnionych poprzednio w obozie koncentracyjnym w Aaszwitz /Oświęcim/

/podpis/ ROBERT SIEBERT
Captain, MIS - 0-916996

U W A G A: Nazwa tego obozu brzmi: AUSCHWITZ nie OSCHWITZ i
obóz ten znajduje się niedaleko Krakowa.

R.S.

RS/rwb

T A J N E I

Zgodność niniejszego przekładu z okazanym ~~na~~
w języku angielskim sporządzonym dokumentem,
stwierdzam jako zaprzysiężony tłumacz sądowy.

Kraków, dnia 16 sierpnia 1947

Karol Bobrzyński



PROF. KAROL BOBRZYŃSKI
przysiężony tłumacz sądowy
do jęz. francuskiego, angielskiego, rosyjskiego,
czeskiego, słowackiego i niemieckiego
KRAKÓW - UL. KANONICZA 19.